
„Co łączy »Ranczo«, »Blondynkę«, »Dom nad rozlewiskiem« (i »Miłość nad rozlewiskiem«), »Ojca Mateusza« i »Szpilki na Giewoncie«? Sielskie klimaty, milionowe widownie (od ponad 6 mln średnio na odcinek w przypadku »Ranczo« po 2,62 mln w przypadku »Szpilek«), o jakich seriale rozgrywające się w mieście, z bohaterami robiącymi kariery w wolnych zawodach, mogą tylko pomarzyć. Oraz fakt, że z większością ich bohaterów telewizywnie spotkają się ponownie wiosną. Często na własne życzenie. Przykładowo serial »Ranczo« miał – zgodnie z zamysłem twórców – zakończyć się na czwartej serii. Jednak będzie kontynuowany, ponieważ widzowie bombardowali telewizję prośbami o kolejne odcinki, a nawet przysłali 82 pomysły na rozwinięcie akcji. A przecież jeszcze kilka lat temu bohaterką masowej wyobraźni była warszawska prawniczka Magda M. i jej wielkomięskie koleżanki. Co się stało? – pisze *Aneta Kyzioł* w „*Polityce*”, numer 3/2011.

Dzisiaj stolica ma w telewizyjnej ramówce jak najgorszy piar. To współczesne wcielenie piekła. Miasto makiawelicznych, stale knujących za plecami ludzi. Szefowie – zwykle są to przystojni, ale zimni jak stal mężczyźni – wykorzystują pracowników, a potem bez skrępowań ich zwalniają, wymieniając na nowszy i ładniejszy model (przypadek Małgosi z »Domu nad rozlewiskiem«, pracowniczkę stołecznej agencji reklamowej). Koleady z pracy molestują seksualnie i unikają kary, a molestowana bohaterka zostaje relegowana do prowincjonalnego oddziału firmy (przypadek Ewy ze »Szpilek na Giewoncie«, specjalistki od sprzedaży reklam w ogólnopolskim piśmie). Stolica to także miasto bezwzględnych komorników, którzy czyhają, aż prowadzącym lecznicę dla zwierząt ideowo nastawionym bohaterkom powinie się noga (»Blondynka«). Miasto, w którym babcie giną w wypadkach, a mężowie i narzeczeni zdradzają z koleżankami z pracy”.

„»Instytucja nagród literackich już sama przez się nie jest czynnikiem wywołującym harmonię, a coś dopiero, kiedy wyróżniony zostaje krytyk, którego działalność z natury jest powołana do budzenia zadrążeń, niechęci i uraz«. Tak Kazimierz Wyka w roku 1937 pisał z okazji przyznania Nagrody Państwowej Wacławowi Borowemu. Miał rację – pisze *Michał Paweł Markowski* w „*Magazynie Literackim*”, numer 6/2011.

Krytyka, przynajmniej od czasów Brzozowskiego czy Irzykowskiego, wywołuje w Polsce więcej nieporozumienia niż porozumienia, więcej urazów niż refleksji. Ale też nie miał racji, mówiąc, że działalność krytyka z natury rzeczy musi wywoływać zadrążenia i niechęci. Krytyka bowiem nie jest rzeczą naturalną, nic w niej nie dokonuje się »z

natury«, albowiem – od czasów Mochackiego, Brzozowskiego i Irzykowskiego – krytyka jest pracą kulturalną, w której chodzi nie o to, jak jest, ale jak się różnym ludziom z różnych powodów wydaje. Krytyka bowiem w moim rozumieniu to ani recenzentstwo, ani objaśnictwo, lecz majstrowanie przy niedostępnym i zbiorowym imaginariu.

Co mnie w czytaniu krytyków interesuje najbardziej? Czytam ich niemal od zawsze, przynajmniej od czasu, gdy po raz pierwszy, przygotowując się do olimpiady polonistycznej, przeczytałem »Rzecz wyobraźni« Kazimierza Wyki. Było późno, kto 1980 roku, Wyka już nie żył, w Polsce było jakos pusto, a moje podróże autostopem na południe podsunęły mi dziwną myśl o studiowaniu w Krakowie”.

„Czy jednak, gdyby polska kultura rzeczywiście nie miała Miłosza, bezradnie przebiegając swymi krótkimi nóżkami, w ogóle by to zauważyła? Czy dziś zauważamy jego nieobecność? Sięgamy po jego utwory w ostatnich latach rzadko, a przede wszystkim kiepsko współbrzmimy z jego myślami. Na różnych zresztą polach, przecież już w latach 90. w naszej poezji nastąpił zwrot, przynajmniej na czas jakiś kończąc epokę, którą Miłosz rozpoczął pół wieku wcześniej pisząc »Głosy biednych ludzi«, później zaś klarując język, szukając w wierszu wehikułu dla społecznej, filozoficznej, religijnej myśli, a przede wszystkim – oręża w wielkich łowach na Rzeczywistość – pisze *Andrzej Franaszek* w „*Tygodniku Powszechnym*”, numer 4/2011.

Dziś większość poetów zdaje się nie wierzyć w żadną Rzeczywistość pozasłowną; jeśli jednak nie bardzo nawet fakt ten nam doskwiera, w końcu – jak wiemy – poezję lubią tylko niektórzy, warto, byśmy przemyśleli zjawisko dotykające każdego z nas i zapytali samych siebie, czemu tak dobrze ma się dziś obojętność. Miłosz jeszcze nie potrafił być obojętny, co uchwycił młodszy od niego o cztery dekady Stefan Chwin, pisząc o rozpaczach, której poeta »nie chciał i nie umiał w sobie oswoić«. Tymczasem dla nas, »oswojona rozpacz jest czymś tak zwykłym jak chipsy i guma do żucia. Dla niego holokaust był wstrząsem, z którego z wielkim trudem wyłoniło się »Ocalenie«. Dla nas holokaust, wymordowanie miliona ludzi w Ruandzie i Kambodży, czystki etniczne na Bałkanach czy masakra tysięcy żołnierzy irackich na pustyniach pod Bagdadem to »zwykłe rzeczy«, z których po prostu składa się świat (...) Dla niego przeciwieństwo piękna i okrucieństwa świata było źródłem nieustającej frustracji. My z tą frustracją nauczyliśmy się żyć. Od okropności świata uciekamy w świat wirtualny i narkotyczny, wiedząc dobrze, że świata zmienić się nie da. On należał do epoki utopii i nadziei. My należymy do świata bez utopii, w którym nadzieja przybiera co najwyżej formę dążenia do osiągnięcia odmiennych stanów świadomości. (...) Nosił w sobie

niezagojoną ranę i piękny ślad tej rany pozostawił w swoich wierszach. Nie był zdolny do groteski, absurdalnego szyderstwa i zwiariowanej gry słowami, która dla nas jest czymś tak naturalnym jak powietrze, którym oddychamy”.

Czytając na nowo jego książki – »Zniewolony umysł«, »Rodzinną Europę« czy zwłaszcza »Ziemie Ulro« – musimy dostrzec różnicę. Nawet jeśli z zawartymi w nich sądami byśmy się nie zgadzali, trudno nie odczuć żaru, gwałtownego zaangażowania, szczególnej powagi, na którą najczęściej już nas nie stać. Kiedyś Miłosz zastanawiał się, czy dobrze robi, wykładając amerykańskim studentom Witkacego, Gombrowicza lub Mrożka, sądził bowiem, że zawarta w ich dziełach porcja sarkazmu, braku nadziei, gorzkiej wiedzy o ludzkim losie może być niebezpieczna. Lepiej byłoby zatem zalecić lekturę »budujące«, dające schronienie przed zwątpieniami i rozpaczą, sam zresztą – już tłumacząc Biblię pod koniec lat 70., ale zwłaszcza: w późnej starości, w okresie »Traktatu teologicznego« – chciał być przede wszystkim pożyteczny, pomagać nam, jego czytelnikom. Nie chciał obciążać ludzkiego serca, nie zdając sobie chyba sprawy, że serce to za jego czasów się zmieniło, nauczyło wchłaniać rozpacz czarnymi litrami, my zaś – wychowani właśnie na Witkacym i Gombrowiczu, na wszystkich odcieniach ironii i doznaniach absurdu, oswoiliśmy je z łatwością, tak że raczej nie gorzkie szyderstwo, a jego brak budzi w nas zdumienie”.

„Amerykańska Akademia Filmowa ogłosiła listę filmów nominowanych do Oscara. Znowu nie udało nam się wślizgnąć do grona tych, którzy mają szansę walczyć o statuetki. I jak zawsze w mediach pojawiły się pytania, dlaczego znowu nic. A może źle wybieramy kandydata? Zgłoszone do rywalizacji w kategorii film nieanglojęzyczny »Wszystko, co kocham« Jacka Borcucha nie znalazło się przecież nawet w dziewięćce, z której potem wyłoniono nominowanych – pisze *Barabra Hollender* w „*Plus Minus*”, numer 4/2011, dodatku do „*Gazety Wyborczej*”.

Polacy żyją wśród klótni politycznych, w ciągłym niepokoju. Boją się podwyżek cen żywności i prądu, utraty pracy, bessy na giełdzie, niepewności przyszłej emerytury. Są spragnieni sukcesu. Kochają papieża, Justynę Kowalczyk, Adama Małysza i Roberta Kubicę. Chcieliby też pokochać kogoś, kto na oczach miliarda widzów z całego świata odbierze w Kodak Theatre Oscara. Stąd to oczekiwanie i presja.

Ale zdobądźmy się na dystans. Tragedii nie ma. Kandydatów zgłosiło w tym roku 65 narodowych kinematografii. Nominacji jest pięć, więc los »Wszystko, co kocham« podzieliło 60 innych tytułów ze wszystkich kontynentów”.

[ad]

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ŻELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Joanna Grzanka, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, Stefan Pastuszewski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.